

Nocne przejście Trasą Sztaudyngerowską

Gdy 15 czerwca 2012 roku otrzymałem wiadomość, że o godzinie 20⁰⁰ spod domu Jana Sztaudyngera wyruszają śmiałkowie by pokonać Dużą Sztaudyngerowską Trasę Turystyczną ani chwili nie zastanawiałem się czy dołączyć do nich. Miałem, co prawda tylko kilka godzin, ale natychmiast spakowałem do plecaka potrzebne rzeczy i o umówionej porze stawiałem się na miejscu zbiórki. Okazało się, iż jest nas razem 16 osób. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie i ruszyliśmy w drogę. Tym razem organizatorzy, przedstawiciele Stowarzyszenia "Puch Ostu", postanowili ruszyć pod prąd. W późniejszym czasie okazało się to dla nas bardzo dobrym posunięciem. Mieliśmy bardziej łagodne podejścia, a przecież na prawie 30-kilometrowej trasie jest to niezmiernie ważne.



Spotkanie przy domu Jana Sztaudyngera w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza



Przy Wodospadzie Szklarki. Foto: Krzysztof Tęcza

Pogoda wyraźnie nam sprzyjała. Było ciepło i nie padało. Pierwszy odcinek pokonaliśmy spokojnie. Szybko dotarliśmy do wodospadu na Szklarce. Przemknęliśmy przez szosę Jelenia Góra - Szklarska Poręba i dotarliśmy na Złoty Widok. Ogrzaliśmy się nieco przy płonącym ognisku. Spróbowaliśmy wykonać fotki przy zachodzącym słońcu i przemykając koło Chyboty zwanego Głową Cukru dotarliśmy do starych sztolni. Tu nie mieliśmy już wyjścia. Trzeba było sięgnąć po latarki

i czołówki. Zrobiło się zbyt ciemno by bezpiecznie podążać dalej leśnymi ścieżkami, na których leżą kamienie i wystają korzenie. Gdy odsapnęliśmy na Wielkim Zakręcie, obecnie nazywanym Zakrętem Śmierci, czekało nas nie lada wyzwanie. Dalsza droga prowadziła coraz bardziej pod górę. Nic dziwnego. Przecież mieliśmy dotrzeć na Wysoki Kamień położony 1058 metrów nad poziomem morza. Nic jednak nie mogło stanąć nam na drodze. Sił nam jeszcze nie brakowało. Jednak, gdy dotarliśmy do nieczynnego już schroniska szalał tam taki wiatr, że porywał nam statywy z aparatami.



Złoty Widok w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza



Przed schroniskiem Na Wysokim Kamieniu. Foto: Krzysztof Tęcza

Zrobiło się chłodno. Nie było sensu siedzieć tam zbyt długo. Ubraliśmy się nieco grubiej i poszliśmy w dół do Białej Doliny i Huty. Ruszając z Wysokiego Kamienia pożegnaliśmy piątek. Rozpoczął się już nowy dzień. Była sobota. Gdy tak szliśmy w stronę Wodospadu Kamieńczyka nadjechał jedyny samochód, jaki o tej porze się zaplątał. Jak się okazało, był to patrol policyjny. Widząc taką grupę

maniaków błąkających się po nocy zwołnił by przyjrzeć się nam. Po wymianie zdań pojechał dalej a my weszliśmy na powrót do lasu. Przed nami kolejne strome podejście. Tym razem do Wodospadu Kamieńczyka. Część osób odłączyła się nieco wcześniej i pewnie w tej chwili odpoczywa sobie w domu. Może nawet już poszli spać. My uparliśmy się i podążamy coraz wolniej kamienistą ścieżką. Czujemy już lekkie zmęczenie. Ale to nic. Nie ma już wyjścia. Trzeba dotrzeć do końca. Gdy podążaliśmy leśną drogą koło kolei linowej i leśniczówki było już z górki. Ciekawa sprawa. Przy leśniczówce żadnego ruchu. Wygląda na to, że nawet psy poszły spać. Tresowane jakieś czy co?

W pewnym momencie zauważamy, że robi się jakoś widniej. To powoli następuje świt. Przed nami jednak jeszcze kawałek drogi, tym razem ostro w dół. Zaraz wychodzimy koło Walońskiej Chaty i przy domu Jana Sztaudyngera zamykamy pętlę. Dochodzi godzina 3⁰⁰ rano. Nieźle. Docieramy do pozostawionych tu samochodów i ruszamy do domów. W oddali słyszymy jakby śmiech. Może to duch Sztaudyngera tak się śmieje. Ciekawe tylko czy śmieje się do nas czy z nas!

Krzysztof Tęcza